

W kartotece brak jednej rubryki

Tadeusz Różewicz: Kartoteka. Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy. Sala Prob. Reżys. Wanda Laskowska. Scenogr. Jan Kosiński. Kostiumy: Zofia Pietrusińska.

JEDEN z najbardziej utalentowanych, jeżeli wręcz nie najbardziej utalentowany poeta naszego powojennego pokolenia napisał sztukę teatralną. Sam fakt zakwalifikowania jej do Sali Prob, poświęconej spektaklom eksperymentalnym już ją w pewnym sensie określa. „Kartoteka“ nie jest w ścisłym tego słowa znaczeniu sztuką dramatyczną, mimo że jej ładunek dramatyczny jest olbrzymi. Jest to zbiór następujących jedna po drugiej scen, w których poetycka liryka przeplata się z ostrą satyrą, ukazująca niekiedy kły brutalności.

Bohater przez cały czas akcji półleży na żelaznym, przykrytym odrażającym kocem łóżku, a przed nim przepływa całe jego życie. Poszczególne sceny to poszczególne rubryki jego życiowej kartoteki. Bohater ma co chwila inne imię: raz jest Władkiem raz Dzidkiem, kiedy indziej Kaziem. Jest bowiem każdym przeciętnym człowiekiem swego pokolenia. Tego tragicznego pokolenia, którego najpiękniejsze lata młodości przypadły na wojnę, okupację i powstanie. Tego pokolenia, którego przedstawiciele niekiedy zagubili nie tylko cel życia, ale nawet poczucie własnego człowieczeństwa. Bohater skarży się Wujkowi, który przyszedł go odwiedzić, że kiedy był małym chłopcem umiał się zamienić w konia „a teraz wujku nie mogę zamienić się w człowieka, choć jestem dyrektorem instytutu“.

Widz jest świadkiem płynących przed bohaterem wspomnień przeszłości i scen teraźniejszości, przemierzanych jak w koszmarze. Niektóre sceny satyryczne są świetne w swej drapieżności, jak straszliwa scena z służalczym Panem z przedziałkiem, który „nie ma zębów, tylko język“, czy nacechowana ciętym humorem scena egzaminu szkolnego, jak wyćinki z gazet, porady czytelniczkom, urywki rozmów babskich o mięsie, ciuchach... Inne to nie gasnący ani na chwilę w świadomości owego pokolenia walki okupacyjnej odbłask krzywd tamtego czasu: do nich należy wspaniała scena z młodzieńką Niemką, zakończona brutalnym wrzaskiem hitlerowskim.

Tak ukazane jest życie Bohatera. W jego kartotece jest wiele rubryk: dzieciństwo, młodość, walka, przeżycia miłosne. Jednej rubryki brak, rubryki: przyszłość.

I tu tkwi tragiczność tej sztuki.

KARTOTEKE“ jakże niełatwa do ustawienia na scenie (właściwie z powodu braku owego wątku dramatycznego, o którym była mowa na początku) wyreżyserowała inteligentnie Wanda Laskowska. Można może mieć do niej tylko żal, że nie namówiła autora do stuszowania całkiem tu zbędnych wulgarnie brutalnych wyrażań, przewijających się w wypowiedziach postaci. Potrafiła jednak w tym pozornie nieskładnym wątku ustalić jakiś wewnętrzny po-

rzadek. To że bohater, w którego rękach „leżą losy świata“, jak mówi w zakończeniu Dziennikarz, jest bezradny, nie jest już winą reżysera. Za to odpowiedzialny jest autor. A może nie tylko autor.

Scenografia Jana Kosińskiego przez rzucenie akcji na tło wyolbrzymionego obrazu Chagalle'a podkreśliła nierrealność sztuki. Jej akcja rozgrywa się nie zawsze na ziemi, ale jak obrazy wielkiego fantasty, zawieszona jest pomiędzy chmurnym niebem a nekana nieszczęściami ziemią.

Rolę tytułową grał Ludwik Pak (gra ją naprzemian z Józefem Parą) z dużym umiarem, skupieniem i zrozumieniem. Jego przepojone poezją skargi brzmiały chwilami przejmująco.

Bardziej realistycznie ujęła swą rolę Sekretarka Janina Traczykówna. Płotnicki i Dąbrowska byli zatroskaną parą rodziców, którzy pokazali nam zatrzymane wskazówki zegara czasu. Stanisław Jaworski był wrzuszającym Wujem, którego przyjeździe i odejście towarzyszy ćwierkanie ptaszków (śliczny to pomysł), Helena Bystrzanowska (Olga z pretensjami z przeszłości), Jarosław Skuśki (ohydny „podlizus“ Pan z przedziałkiem), Feliks Chmurkowski (Gruby pan), Alicja Wyszynska (Kelnierka), Jasnorzewska i Porębska (Panie w średnim wieku), Lucyna Winnicka (Niemka), Paluszkiewicz (Nauczyciel), Dziekoński (Dziennikarz) każdy oddzielnie i wszyscy razem uczestniczyli w tym dziwacznym śnie i jak w śnie jawiali się i znikali. Odziębła pochwała należy się Wandzie Luczyckiej za wyrazistą sylwetkę Tlustej Kobiety spragnionej miłości.

Za najmniej udany uważałabym Chór Starców, który nie składał się bynajmniej ze Starców, tylko z trzech młodych panów w karawaniarskich pelerynkach (Wyszynski, Skaruch, Galecki). Zarzut nie tyczy się wykonawców, ale zamierzenia autora, który nie bardzo wie chwilami, co z tym rekwizytem antycznym robić, gdyż akcja tłumaczy się sama bez ich udziału.

Sztuka Różewicza jest oczywiście utworem w pewnym sensie elitarnym, nie może zainteresować wszystkich. Ale to dobrze, że można ją obejrzeć na naszej scenie.